

że człowiek może bezinteresownie służyć innym? Wśród wielu zarzutów kierowanych pod adresem chrześcijaństwa można spotkać także i ten, że jeśli nawet stać nas na jakiś heroizm, to zawsze u jego podstaw jest właśnie interesowność. Przecież nagrodą za czynione dobro ma być zbawienie. A jednak byli wielcy święci, którzy zapewniali, że gdyby Bóg nie istniał – i tak nie zmieniliby swego postępowania, bo w służbie innym kryje się szczęście. Ta prawda znów odkłamuje kolejny stereotyp, że realizowanie przykazania miłości jest ciężarem nie do uniesienia. Jeśli ktokolwiek zasługuje na litość, to jedynie ludzie niezdolni do miłości. **Niezyczliwość i zawiść są największymi burzycielami ludzkiego spokoju. Tylko zdolność do przebaczenia i otrząśnięcia się z własnego egoizmu czyni człowieka wolnym i radosnym.** Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie nie mówi nic o liczbie zbrojczych ani też o ich dalszym losie. Zło nie jest tu nagłaśniane. Natomiast jako przykład podany jest czyn Samarytanina. To jego postawie Jezus poświęcił najwięcej uwagi. Owszem, byli też i lewita, i kapłan. Ich postawa jednak szczególnie boli. Wydaje się, że byli dobrze przygotowani i uformowani, przeszli zapewne nie jeden egzamin, ale to nie oni zdali egzamin z życia. Ich postawa bulwersuje bardziej nawet niż zachowanie złoczyńców. Pomocy udzielił napadniętemu człowiekowi Samarytanin, którego każdy Żyd uważał za wroga. Pomoc jest udzielona natychmiast i obejmuje cały czas leczenia i rekonwalescencji. Samarytanin mówi do gospodarza: „Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał”. Źródło: <https://liturgia.wiara.pl> (ks. Tadeusz Czakański)

„DOBROCZYŃCY” BEZ BOGA I ICH OBRAZ ŚWIATA



„Jeśli dostąpię łaski wstępu do raju – oczywiście po stosownym rozrachunku za niespójność między tym, w co wierzę, a tym, jak żyłem – poproszę wielkiego klucznika, św. Piotra, o przedstawienie mnie pewnej niewieście, Marii Beuzac, straconej na szafocie w słynnym maryjnym mieście Le Puy-en-Velay. (...) Oto jej historia. Była wdową i miała jedynego syna, który został księdzem. Był dopiero świeżo po święceniach, gdy francuskie duchowieństwo zostało

zmuszone przez rewolucjonistów – pod karą śmierci – do złożenia przysięgi na *Konstytucję cywilną*, która odłączała kler od Rzymu i oddawała go pod panowanie państwa. Duchowieństwo miało się stać posłusznym korpusem funkcjonariuszy państwowych. Rząd płacił księżom w zamian za głoszenie moralności, która uszczęśliwiała masy i zaszczepiała w nich posłuszeństwo i „religijny” szacunek wobec aktualnej władzy. Już nie Chrystus Syn Boży, tylko filozof Jezus, głosiciel etyki szytej na miarę czcicieli nieszkodliwego i nieokreślonego „Najwyższego Bytu”. Syn Marii Beuzac, jak wielu innych, odmówił złożenia tej przysięgi. Uznał ją za bluźnierczą i – aby uniknąć gilotyny jako „oporny ksiądz”, zaczął się ukrywać w górskich lasach otaczających Puy, ale od czasu do czasu, w nocy, wpadał ukradkiem do domu, aby uściskać matkę, szczęśliwą oczywiście, że może dać mu coś pożywnego i ciepłego do jedzenia. Sąsiedzi, zwykli nikczemni szpiedzi, jakich rodzi każdy totalitarny reżim, donieśli o fackie lokalnej jacejce jakobińskiej. Kobieta natychmiast aresztowana i zawleczona przed tak zwany trybunał ludowy. Trzeba przypomnieć, że w czasach Wielkiego Terroru nie było więzień, tylko areszty, w których oskarżony spędzał godziny między pojmaniem a rozprawą. Prawo znało tylko dwa skutki tak zwanego „sądu republikańskiego”: albo uniewinnienie, albo gilotyna. To drugie przeznaczone było właśnie za to, co zarzucano Marii Beuzac, za pomoc – nawet jeśli to był syn – księdzu zbuntowanemu przeciwko republice, „fanatycznemu papiście”. W parę minut

została skazana na śmierć, bez żadnej debaty (prawo odmawiało adwokata oskarżonemu o podobne „zbrodnie przeciwko patriotyzmowi”). Wstąpiwszy na szafot, zwróciła się ku gapiom i wyrzekła tylko kilka, ale za to strasznych słów, które zachował dla nas naoczny świadek: *Suka może karmić swoje szczepięta, ale matce nie wolno karmić syna inaczej, niż za cenę życia.* Następnie, zwracając się do kata „patrioty”, ochotnika, który z upodobaniem zabijał wrogów rewolucji i obnosił się ze swoją czapką frygijską: *Jesteś pan okrutniejszy od najdzikszych bestii.* Kilka chwil później jej głowa wpadła do koszyka pod ostrzem. Nie znam wyroku trafniej i zwieźlej osądzającego to ideologiczne delirium. Więc tak, właśnie ją chciałbym uściskać, tę nieustraszoną matkę” (V. Messori, *Światło i ciemność. Myśli o historii, ideologiach i apologetyce*, Kraków 2023, s. 45–46).

MIŁOŚĆ DO BLIŹNIEGO – SZCZERYM SERCEM PISANA



Powódź roku 1997 i tragedia tysięcy powodzian, wywołała w społeczeństwie odruch indywidualnej i społecznie zorganizowanej solidarności. Wśród wielu inicjatyw zrodziła się akcja „Rodzina rodzinie”. W wielu wypadkach nie skończyło się tylko na pomocy materialnej. Sporo osób dotkniętych skutkami powodzi mówiło, że jeszcze większe znaczenie niż pomoc materialna miało dla nich wsparcie duchowe, pomoc moralna.

Największym zaskoczeniem było to, że pomagali obcy ludzie. Powstały nowe przyjaźnie... Młode małżeństwo z Raciborza wychowujące dwójkę dzieci dzięki natychmiastowej pomocy szybko otrząsnęło się z apatii i przygnębienia. Prawdziwa tragedia nadeszła jednak kilka miesięcy po powodzi, kiedy wydawało się już, że największe szkody zostały naprawione. Otóż ojciec rodziny pewnego dnia nie wrócił z pracy do domu. Młoda żona została zawiadomiona, że stracił życie w nieszczęśliwym wypadku, jaki miał miejsce w zakładzie pracy. Został przygnieciony ciężarem, który urwał się z suwnicy. Żona była w stanie błogostawionym. Oczekiwali trzeciego dziecka. Ufali, że narodziny wniosą nową nadzieję i radość życia, że pomogą zapomnieć o ranach i lękach, jakie przyniosła powódź. **Przyszła próba jeszcze trudniejsza. – Gdyby nie obecność „obcych” osób, które nam pomogły w czasie powodzi, nie wiem, jakbym to wytrzymała – mówi tragicznie doświadczona matka. – Teraz oni są jak rodzina. Przyjeżdżają do nas bardzo często i nigdy z pustymi rękami.**

W maju przyszedł na świat chłopiec. Na matkę chręstną poproszono osobę, która pierwsza dotarła po powodzi do ich domu i razem ze swoją siostrą do tej pory tej rodzinie pomaga. Obie zrezygnowały z wielu weekendów, a teraz planują zaprosić do siebie całą osieroconą rodzinę na wakacje. Podobnych sytuacji niesienia bliźnim bezinteresownej pomocy jest wiele i za każdym razem chciałoby się powiedzieć: „Idź, i ty czyn podobnie”. Źródło: <https://liturgia.wiara.pl> (ks. Tadeusz Czakański)

POŚWIĘCENIE SIEBIE – DLA MIŁOŚCI DO SŁUŻBY BOŻEJ

Święty Franciszek Salezy jako młodzieniec postanowił pozostać w stanie bezzennym, by móc poświęcić się służbie Bożej. Jednak jego ojciec miał inne plany. Znalazł piękną i bogatą pannę i zaproponował synowi ożenek. Młody Franciszek na to: – Tato, widziałem pannę i zgadzam się z twymi pochwałami, i dlatego jestem przekonany, że zasługuje na kogoś lepszego ode mnie.

